

/Wchodzi na salę Sw. Kahl Teusz, lat 38, adwokat, żonaty, wyznania rzymsko-katolickiego, w stosunku do stron obcy.

Przewodn.: Jakie są wnioski stron co do trybu przesłuchania świadka.

Prok. Siewiński: Prokuratura wnosi o zwolnienie świadka od przysięgi. Adw. Umbreit żalnamy od przysięgi.

Przewodn.: Trybunał za zgodą stron postanowił przesłuchać świadka bez przysięgi.

W jakich okolicznościach świadek dostał się do Oświęcimia?

Sw. Kahl: W nocy z 30 na 31 października w roku 1941, kiedy przeciętnie nawet aresztowania na terenie Krakowa były stosunkowo słabsze, otre dobijanie do drzwi. Kto? Policja. Wpuszczam ich, zaczyna się natychmiast pobiegła zresztą rewizja. Pytanie po nazwisku, czy to ja jestem, czy jestem sam w domu i każą mi się zabierać z nimi. Wtedy zapytano mnie tylko, czy znam sędziego Rogowskiego. Odpowiedziałem twierdząco. Dalszych pytań nie stawiano. Mojej żonie powiedziano, że za dwa, trzy dni wrócę. Zawieziono mnie na ulicę Pomorską do Gestapo i tam nie byłem badany. Wpuszczono mnie do pokoju, gdzie zastałem kolegę Rogowskiego. Oni przeszli do następnego pokoju, tam była mała konferencja z tym, który uczynił na nas doniesienie. Po kilku chwilach wyszli, polecając nam się ubrać i odstawiono nas każdego w innym aucie na Montelupi. Tam przesiedziakem 11 miesięcy. Przez 4 miesiące w ogóle o mnie nie zapytał: poza pewnymi formalnościami, związanymi z kwestią depozytu i z fotografią, nikt

o mnie nie zapytał. Dopiero po 4 miesiącach było pierwsze przesłuchanie, z którego nie dowiedziałem się nic, poza tym, że pytano mnie, skąd znam sędziego Rogowskiego i co do kilku innych osób. Żadnego zarzutu co do jakiejś konkretnej sprawy nikt mi nie stawiał. To jest może ważne, ze względu na dalsze moje zeznania, bo na tym się zakończyło przeprowadzenie dochodzenia w sprawie przeciwko mnie i sędziemu Rogowskiemu. Potem odesłaliśmy jeszcze dalsze 7 miesięcy, spodziewając się ciągle, że zostaniemy wypuszczeni na wolność. Wiedzieliśmy oczywiście, o co zostaliśmy posądzeni. Zarzut ten został przez kilkunastu policjanta właściwie odwołany, ale mimo naszych optymistycznych zapatrywań ostatniego września wejście do celi, zgrzyt klucza, biała kartka w rękę SS-mana i wyczytanie mojego nazwiska. Było nam znane, czym była biała kartka. Wyszliśmy na korytarz, zauważyliśmy już całą falangę. Wtedy wysłuchało z więzienia Montelupich z t.zw. oddziałem kobietym około 70 osób, w tym około 20 kobiet. Śmiałem jeszcze zwrócić uwagę, że bezpośrednio przed wywiezieniem do Oświęcimia pracowałem przez kilka tygodni na celi roboczej i w tym czasie jednego dnia byliśmy zatrudnieni na mieście przy wożeniu węgla. Wówczas bardzo silnie zraniłem się w nogę. Ze względu na brak zabezpieczenia, krawat dostałem ogólnego zakazania, tak że leżałem w kółku, nie mogąc się ruszyć. W tym stanie zostałem wywieziony do Oświęcimia. Dodam, że w tym momencie, kiedy zostało się wyczytanym na transport, tracisz się kontakt z ludźmi i już w więzieniu było się traktowanym jako człowiek nienależący do zbiorowości ludzkiej. To już nie był człowiek, to był Häftling. Zostaliśmy do Oświęcimia przewiezieni autobusami.

201

Powiem tylko, że w tym okresie czasu była może ta zasadnicza różnica, że obóz jako taki był należycie zorganizowany, czyli panował w nim porządek, wielki porządek. Jeżeliby ktoś sprowadzony z zewnątrz miał się przyglądać blakowi, zwłaszcza, kiedy więźniowie byli przy pracy, kiedy ich w bloku nie było, to wszystko błyszczało, każde ~~XXXXXX~~ łóżko i stół były nakryte kapami. Dalej wtedy w ogóle więźniowie, przychodzący nie odbywali kwarantanny, ~~a bezpośrednio po~~ <sup>zajmowaniu</sup> formalności, związanych z zarejestrowaniem więźnia, zrobieniem fotografii i wpisem więźnia, czym zajmowali się wyłącznie więźniowie inni, ponieważ SS-mani i nadzór w obozie do więźnia mieścił się stosunkowo niewiele.

Biuro Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów

2-gi dzień rozpraw.

32/1.

202

Zaraz na trzeci dzień już w ten sposób przygotowani mieliśmy iść do roboty. Już pierwszego dnia zaczął się ten serdeczny chrzest.

Bezpośrednio po apelu zadano ~~było~~ zapytanie w ~~stosunku do~~ grup <sup>SW</sup> „Zugangów oświęcimskich, a było kilka grup z ostatnich dni, które umie po niemiecku. Zgłoszono się może kilkunastu. Kazali się <sup>imw</sup> trzymać osobno. Potem nastąpił wymarsz do roboty. Piękna sytuacja apelowa, piękne przygrywanie orkiestry, człowiek jest podniecony, dość miło zdziwiony, że to tak miło wygląda, zwłaszcza, że twarze niektórych więźniów są dobrze wyglądające, niejednokrotnie nie robiące przykrego wrażenia. Później rzeczywistość wyjaśniła skąd się ten nastrój bierze. Zaprowadzono nas wtedy do roboty przy kartoflach. To był okres jesienny, wrzesień, masowo sprowadzano ziemniaki wagonami z Lubelszczyzny do zakopcowania. Pracą tą zajmowali się oczywiście więźniowie. W zależności od tego, ile przyszło wagonów, tyle ludzie dobierano do roboty, od 300 - pracowałem tylko kilka dni, do raz 1.000. <sup>ludzi</sup> Wagonów było, jak pamiętam 27. Jeżeli się weźmie pod uwagę, że ~~ludzi~~ wagony te należało wyładować, kartofle przenieść w tragach, drewnianych pakach, potem zakopcować, względnie naładować na wozy, to jednak ta robota przechodziła granice możliwości takiej ilości ludzi. Podzielono ludzi na dwie grupy w ten sposób, że jednej kazano zdjąć marynarkę, żeby się nie mieszała z drugą grupą, a druga miała pracować w marynarkach. Jedna grupa była przeznaczona do noszenia trag, a która do przenoszenia na bok i kopcowania. To kopcowanie przypadkowo było robotą trochę lżejszą. Jeżeli chodzi o noszenie <sup>kartofli</sup> w dniu jeszcze ciepłym przez ludzi, którzy przebyli niejednokrotnie ciężkie przejścia więzienne, czy obozowe, to robota ta była straszna. Te tragi ważyły czasami 150 do 200 kilogramów. Robota odbywała się biegiem. Tym, którzy znali język niemiecki, nam

32/2.

203

wszystkim dano do ręki kije, ustawiono szpalerem, po ~~xxx~~ 6-8, mieliśmy obowiązek popędzać tych, którzy te tragi nosili. Po kilku godzinach sytuacja wyglądała w ten sposób, że z rąk tych biednych ludzi krew płynęła jak z fontanny, bo potworzyły się pęcherze, <sup>klóre</sup> pękły, ludzie na nierównym terenie potykali się, upadali, wtedy bicia było niesłychane. <sup>zaden</sup> Każdy zauważony objaw oskabienia nie był absolutnie brany pod uwagę, a przeciwnie traktowany, jako sabotaż, chęć <sup>uhyczenia</sup> obijania się. Takiego człowieka wywelekali ~~niemiecy~~ niemieccy kapowie, przy intensywnym współudziale różnych SS-Scharfführerów i takiego człowieka kończono. Dużo byłoby do opowiadania tych momentów Pierwszego dnia <sup>doma</sup> nabyłem tylu wrażeń, że w życiu do tego dnia takich okrucieństw jeszcze nie spotykałem. Ci ludzie przed tą straszną pracą szukali możliwości schronienia się i znaleźli <sup>na</sup> drewnianej rampie. <sup>z</sup> drugiej strony były małe, może 2-metrowe dziury, oni w te szczeliny chronili się myśląc, że ich nie znajdą. Jednego zauważono, zaczęło się gwałtowne poszukiwanie, wydobywanie. Z tych, którzy tam byli z tej roboty w tym dniu nikt nie wrócił. Egzekucja <sup>obstała</sup> wyglądała w ten sposób, że <sup>widziałem, że</sup> może Trybunał dość często takie rzeczy pozostawiały po Niemcach, takie stożeczki, dość niskie, z odstającymi grubymi bukowymi nogami, <sup>o</sup> tóż takiemu delikwentowi kazano się nachylać i takim stożkiem z szalonym rozmachem bito w kark. Większość padała na miejscu, nie wiem czy z miejsca zabita, czy ogłuszona, ale po takim uderzeniu nikt przytomności nie zachował. Zwłoki odrzucano na bok. Pewna ilość zwyrodniałych przeżyciami więziennymi więźniów rzucała się na zwłoki, zrywając ubranie i po chwili już nagie trupy rzucały się do rowu. Ciało czasami drgały. Można było poznać, że nie wszyscy są do bicia. Niektórzy ludzie <sup>z</sup> padali w szach. Zdarzały się takie wypadki, że rzucając robotę byle uniknąć bicia, które

204

32/3.

<sup>imw</sup>groziło, biegli na łańcuchy strażników i tam znajdowali bezwzględnie śmierć, bo to było rzeczą znaną, że kto przekroczy Postkette został natychmiast rozstrzelany. Nie wiem osobiście, ponieważ z takimi tajnikami nie mogłem być obeznany, ale wówczas się mówiło, że zarządzeniem władz obozowych taki SS-man, który się poszczycił zabicie więźnia przekraczającego łańcuch był wynagradzany trzema dniami urlopu, więc oczywiście to było bardzo pożądane i korzystano z tego przy każdej sposobności. Jeżeli przez 10 czy 15 minut takiego wypadku nie było żeby się ktoś w tę stronę rzucił, to mu pomagano. Jakiś młody więzień, dzień przedtem ubrany w mundur, nie zdawał sobie z tego <sup>Sprawy</sup> co to znaczy Postkette, że mimo rozkazu nie wolno tam iść. Jemu kazano iść przed siebie, on idzie, nie zdając sobie z tego sprawy, ogląda się, mówi: Weiter, weiter. On idzie, przechodzi tych dwóch na posterunku, idzie jeszcze poza te 30 metrów może 20 kroków, dwa karabiny są wymierzone i trup pada. Była to bardzo "wesoła" i często praktykowana zabawa.

Chcę jeszcze wrócić do jednej rzeczy. Należałem nieopatrznie do tych, którym dane patyki do ręki. W życiu nikogo nie uderzyłem i ta robota mi wtedy też nie odpowiadała, stałem, czasami trochę krzychałem, ale w każdym razie tego patyka, który sobie wybrałem najcięższy nie podniosłem do góry. Zauważył to Oberscharführer Scheffler, pamiętam to nazwisko, bo później miałem z nim doczynienia, on przy skoczył do mnie i harapem, takim, którego się używa <sup>na łby</sup> dostałem chrzest taki, że całe moje plecy były pokryte sinymi pręgami. Gdy odszedł rzuciłem patyk i nie chcąc korzystać z tego, że mogę się nie męczyć fizycznie złapałem widkę przy wagonie i zabrałem się do ładowania unikając tego, żeby ten bohater mnie nie poznał. Gdy robota się skończyła gwizdkiem dano znać, że mamy się zbierać,

2-gi dzień rozpraw\*

32/4.

208  
205

7

rozległy się krzyki ... führera: Fleischwagen. Zdala zaję-  
dzały auta kryte z płachtą cuchnącą od starych trupów, zaczęło  
się ładowanie tych trupów. Z tych 27 które naliczyłem 3 ciała  
się jeszcze ruszały. Do śmierci nie wyjdzie mi z pamięci obraz  
Żyda w okularach na nosie, postać wyczerpana kompletnie tak, że  
tylko skóra była widoczna na ciele <sup>skony</sup> i jeszcze drgał i dychał.

Biuro Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów

Te zwłoki i ocras tego człowieka z zadartym, wybitnie żydowskim nosem, do końca życia pozostanie mi w pamięci.

To był mój pierwszy dzień obozowy. Takich przeżyłem kilka.

~~Wzrost~~ Po kilku dniach przekonałem się, że moi przyjaciele, którzy przed tym przyjechali do Oświęcimia, znaleźli się na lepszych stanowiskach i mogli pomagać kolegom i to nie tylko materialnie, <sup>ale</sup> psychicznie. Bo ważne jest znaleźć oparcie w kimś, co już przebywał poprzednio w obozie. Był tu więc sędzia Zacharski z Krakowa, magister Głowa, człowiek o ogromnych zasługach wobec więźniów, i obecny nasz premier, przez którego zostałem poratowany kromką chleba i kilkoma papieroskami.

Przeszedłem z tego kommando i miałem mi, dostać do rewiru gdzie miałem objąć posadę pielęgniarza. Nie można tego było inaczej skutecznie tylko trzeba było się zrobić chorym. Dostałem wezwanie na rewir bez mojej wiadomości. Tam się dowiedziałem, że jestem chory. <sup>Był</sup> ~~Wtedy~~ już poinformowany, że jestem chory na tyfus plamisty i pozostawił mnie w szpitalu w oddziale dla podejrzanych. Jako człowiek nie stykający się dotychczas z tymi rzeczami i lubiący higienę, bałem się zarażenia. Dostałem wprawdzie osobne łóżko, ale tego dnia popołudniu przyszedł transport naprawę chorych i tych chorych rozdzielono na łóżkach już zajętych. Wtedy znalazłem się w jednym łóżku z chorym na tyfus plamisty. Uspokojono mnie wprawdzie, że tyfus nie może być zaraźliwy bez wszy, a tam wszy nie było, więc się nieco uspokoilem.

Byłem człowiekiem zupełnie zdrowym, tylko nogi cokolwiek <sup>mi</sup> ~~zaskakująco~~ dolegały, ale to nie była choroba obłożna. Wezwano mnie bezpośrednio <sup>po</sup> ~~do~~ apelu i wszystkie czynności związane z przyjęciem mnie razem z innymi chorymi, trwały do późnych godzin popołudniowych. Byłem tak zmęczony, że kiedy mnie wyznaczono



na tę salę, padłem na łóżko i odpoczywałem, a przecież byłem człowiekiem zdrowym. Sprawy związane z przyjęciem chorego: badania, zabiegi dezynfekcyjne były tak męczące, że trudno je było znieść człowiekowi zdrowemu, jakże więc musiał się czuć człowiek chory na tyfus czy zapalenie płuc, jak się musieli czuć ludzie starzy? Takich niewiele do tego rewiru już doszło.

Tak minęły pierwsze dni. Potem <sup>pracowałem</sup> w różnych drobnych komandach, pracowałem prawie codziennie w ipiej. Udało mi się dostać do komandy kartoflarzy. Ta grupa 100 ludzi wysłana była na miejsce, gdzie trzeba było z kilku wagonów rozładować ziemniaki i umieścić w magazynach.

Po powrocie z rewiru nie miałem nawet tylko kierpoc z piętą, które spadały z nóg. Przy robocie nie mogła ich było utrzymać na nogach. Stędy nosiłem tę "tręcę" ale odległość nie była zbyt wielka więc robota nie była zbyt męcząca, jak dla mnie niezbyt starożytnego obywatela. Na bardziej mnie męczyło chodzenie <sup>do</sup> zwłazozu ~~praktów~~, który był po drugiej stronie toru gdzie trzeba było iść po tych kamyczkach - nie wiem jak to są technicznie nazwać - któryś tor był obrzucony. W tych kierpocach nie można było po tych kamyczkach iść, więc je zrzuciłem i oczywiście szedłem trochę wolniej. Zauważył to SS-man i postanowił mnie psiem. Ten pies obgryzał mi nogi od stóp do ud. Tak takiej chłubi człowiek nie czuje już bólu, chciałaby tylko rzeczeniem prędzej uciec. Dopiero wieczorem zobaczyłem, że obie nogi miałem zalane krwią, tak były pogryzione przez tego psa.

Potem dobry Bóg tak chciał, że mnie z najcięższej opresji wybawił i dzięki względom i protekcji przyjaciół wyostałem się do lepszego kommando, gdzie robota była znośniejsza. Pracowałem w kartoflarni więziennej, potem dostałem się do kartoflarni SS-mańskiej. To była praca ~~XXXXXX~~ wynarzona

JL/SW 211  
208 7

można się tam było dozwolić bo się kradło. Znamo było powie-  
~~dzienie, że tam się kradło~~  
 dzenie, sam go nie słyszałem, ale miał go wobec więźniów  
 użył oberführer Majer - że uciekły więzień może żyć najdłużej  
 trzy miesiące, jeżeli żyje dłużej, to znaczy, że kradnie al-  
 bo nie nie robi. W tych warunkach, w których kradzież była  
 możliwą, używałem tego sposobu. Jeżeli się <sup>nie było tam</sup> skarby nie-  
 mieckie nagromadzone w Oświęcimiu, to <sup>nie było tam</sup> jednego ziemia-  
 ka nie było niemieckiego, bo wszystko było polskie, kartofle  
 sprowadzone z Lublina. Jeżeli więc chodziło o zaspokojenie  
 naszych potrzeb, byliśmy całkowicie legitymizowani.

Okres mego pobytu w Oświęcimiu trwał 6 miesięcy. Potem  
 przeszedłem do dalszego obozu.

Jeżeli chodzi o Oświęcim, to spotkałem się w innych obo-  
 zach z powiadzaniem kolegów, że Oświęcim <sup>żyje się</sup> wygodniej i łat-  
 wiej niż w innych obozach, ale się tam znacznie łatwiej umiera  
 ze względu na stosowane tam metody, na gazy i likwidację  
 chorych, na rozstrzelania względnie specyficzne sposoby  
 wykańczania więźniów, obóz ten był może w porównaniu z innymi  
 cięższy, chociaż gdzie indziej może trudniej było znaleźć  
 funkcję, które pozwalały na możliwsze życie. Znam 8 obozów  
 ale w żadnym z nich w tych rozmiarach nie było przy robotach  
 kłótni za nieposłuszeństwo i nie było tego żółtego dymku  
 z kramatorium nad nami, tego dymku, który się unosił nie  
 tylko nad Oświęcimem ale nad całą okolicą.

Oboz z winnych spotrzeżeń mogą powiedzieć.

i Archiwum Państwowe



2-gi dzien

34/2

210

Żydów z całego świata. Do tego czasu ci ludzie byli przekonani, że jadą na osiedlenie. Mieli doskonały bagaż, doskonale byli zaprowiantowani w wikt i ubranie, mieli ciężkie pakunki. Czego tam nie było. Jednym momentem - pożegnaniem się z bagażem, bagaż na bok. Odjeżdżają - i nikt ich już nie widzi. Jedynie żółty dymek 4 czy 5 pieców w Birkenau. Takie transporty były rzeczą codzienną. Rzeczy te drogocenne miały iść na wzbogacenie skarbcza niemieckiego. Było <sup>tam</sup> naprawdę dość tam wszystkiego. <sup>Łozi</sup> Ci, którzy pracowali w oddziałach krawieckich, szewskich i pruli pozostałe ubrania buty, wykrywali niesłychane skarby w postaci drogich kamieni, dewiz, względnie złota w rozmaitej postaci. Niejednokrotnie taki więzien starał się ukryć coś, choć groziła mu w razie złapania niechybna śmierć. Zresztą to była tylko cząstka, a skarb niemiecki niesłychanie stąd czerpał bogactwa.

To byłaby ilustracja tego, co sam na przestrzeni 6 miesięcy tam widziałem. O innych rzeczach, może mniej charakterystycznych nie będę mówił, albowiem są powszechnie znane. To są momenty, z których można zrobić sobie pewien zasadniczy obraz.

Przew.: Świadek wspominał, że był na rewirze. Czy leczono tam ludzi?

Świadek Kahl: Owszem, leczono bardzo intensywnie, o ile zdarzał się na danej celi sumienny i uczciwy lekarz. Byli to lekarze sami swoi, a więc Polacy, byli oni ogromnie ofiarni. Robili wszystko, aby więźniowi pomóc. To oczywiście działo się bez wiedzy władz obozowych, które zanadto nie były zainteresowane w tym, żeby więcej było ludzi zdrowych.

Przew.: Świadek mówi o lekarzach więźniach. Mnie chodzi o lekarzy obozowych Niemców.

2-gi dzien

34/3

211

Swd. Kahl: Za czasów swego pobytu nie zetknąłem się z nimi. ~~Winnymi przyjacielami~~ Dostanie się do rewiru zależało od lekarza Niemca. Przychodziło się, stał z założonymi rękami i właściwie przyjmował to, co lekarz więzien mówił. Gdyby było inaczej, tobym się tam nie dostał. W gruncie rzeczy <sup>jak w szpitalu</sup> się tym nie zajmował.

Przew.: Czy było łatwo dostać się na rewir, czy były specjalne utrudnienia?

Swd.: Jeżeli ktoś był naprawdę chory, to się starał tam nie dostawać. Ci, którzy przychodzili do szpitala, byli to zazwyczaj więźniowie młodzi, którzy przybywszy do obozu, wiążąc ciężką pracę starali się schronić przed nią na rewir. Rewir był największym nieszczęściem. Starzy obozowcy starali się go unikać jak zarazy, nawet chory poważnie, szedł do pracy, włókł się do pracy, gdzie w porozumieniu z kolegami starał się jakos ukryć. Nadomiar ztego na rewirze mogła być nagła selekcja, przed którą nie mógł się uratować. Moi przyjaciele zorientowali się, że ma być selekcja i na 2 godziny przed selekcją wyrzucili mnie z rewiru. Mówili mi potem; „złe byłoby, gdyby cię złapali, że jesteś zdrow. Byłbyś stracony.

Przew.: Czy świadek widział, jak dokonywano takiej selekcji?

Swd.: Nie byłem obecny. Z opowiadań słyszałem. Nie było ~~żadnych~~ żadnych specjalnych badań, tylko wzrokowe. Słyszałem jeden taki śmieszny moment. Dotyczył osoby dr. Makowskiego, adwokata z Krzeszowic. Garbusek, bardzo niedoświadczony starszy człowiek. ~~Był~~ Zetknąłem się z nim na Montelupich, gdzie dostał się na Krankenstube. I w Oświęcimiu dostał się na rewir.

2-gi dzien

34/4

212

Przychodziła taka selekcja. Lekarze celowi wiedzieli kogo selekcja najbardziej dotknie, wiedzieli, że selekcji podlegali starsi i ułomni. Lekarz się zorientował i mówi do niego: schowaj się - kazał mu wejść pod łóżko.

Przew.: Czy był jakiś zakreszony czas, na pozostawanie na rewirze?

Swd.: Ja przynajmniej nie wiem. - Ale wrócę do tamtego wypadku.

Biuro Udostępniania  
i Archiwizacji Dokumentów

2-gi dzień rozpraw. 35/1.

Otóż ten szłowiek byłby się uchronił, gdyby nie to jakieś zamroczenie. Wypadł naprzód i powiedział: Noch ich. Z miejsca został dołączony do grupy i więcej go nie widziano.

Przew.: Świadek wspominał, że dostał lepszą pracę, że przeszedł do innej Kommando. Czy było to łatwe, w jaki sposób świadek dostał się do lepszej pracy?

Świadek: O ile chodzi o te dzikie Kommando, to były one z dnia na dzień zmieniane. Tam zmieniano grupę ludzką, ponieważ ona jest niepotrzebna. Nie było ciężko wydostać się z takiej Kommando. Chodzono o to, żeby uzyskać przejście do Kommando lepszej. Ponieważ Kapo był Krakowianinem, więc po prostu został powiadomiony o tym, że ja do pracy nie przyjdę.

Przew.: Jak się do akas dokonywało?

Świadek: Tylko między więźniami. Każde Kommando składało się z określonej liczby ludzi i były t.n.w. dzikie Kommando, gdzie potrzebna było tylko kopaciarzy. Chodzono o to, żeby zebrać tylko odpowiednią listę.

Przew.: Ale tam był urząd pracy?

Świadek: Ale tam nie chodziło o to.

Przew.: Świadek oceniał swoją pracę i pobyt w obozie właśnie z punktu widzenia tych lepszych możliwości życia?

Świadek: Oczywiście, tylko z punktu widzenia przeżycia. Jak wspominałem, można było w Oświęcimiu czasem lepiej żyć, ponieważ to był bogaty obóz, ponieważ tyle rzeczy do niego napływało, ale z drugiej strony była łatwa śmierć i o to więcej niż gdzie indziej. *Wskazywano więźniów*

Adv. Umbreit: W związku z tym, co świadek przed chwilą powiedział, że obóz ten był obozem bogatym i tyle łatwiej było żyć - na czym polegała ta łatwość życia w stosunku do

214

2-gi dzień rozpraw.

35/2.

innych obozów, jakie potem świadek przechodził?

Świadek: Np. kwestia ubrania odgrywała dużą rolę. Z chwila, kiedy z tych transportów żydowskich przychodziły osoby różnego ubrania, było już łatwiej o ubranie. Najczęściej było się wystarać o białą siatkę. ~~xxxxxxx~~ ale ubranie można było dostać bardzo tanim kosztem. Np. za kromkę chleba - buty i t.d. To było w Oświęcimiu dostępne, podczas gdy gdzieś indziej chodziło się w łachmanach.

Przew.: W jakim czasie było to dostępne?

Świadek: Ja byłem w Oświęcimiu od 1944 r.

Przew.: Proszę jeszcze określić.

Świadek: Powiedziałem, że wtedy można było sobie dać radę z ubraniami. A druga rzecz - Oświęcim był obozem polskim, było 70% Polaków i dlatego Polacy wcale nie sobie pomagali, a ponieważ na tych stanowiskach obozowych długo siedzieli, opanowali, niektóre lepsze stanowiska i mieli możliwość wpływać czy to na prowadzenie do pracy, czy pomagać komuś na rewirze - rzecz bardzo ważna.

Przew.: Czy w tym czasie dochodziły paczki?

Świadek: Dopiero w czwartym miesiącu mojego pobytu paczki zaczęły przychodzić.

Przew.: W jakiej ilości? Ile mógł otrzymywać więzień?

Świadek: Pierwsze zarządzenie było dla nas niekorzystne. Polecono nam napisać rodzinie: paczki nie mogą przewyższać dziennej racji żywnościowej więźnia. Co to znaczyło, dodanie nie rozumianem. Zaczęto przysyłać i te paczki zaczęły przychodzić i z tego powodu nie robiono kwestii, jakkolwiek po jakimś miesiącu wyszło zarządzenie, że paczki mogą zawierać najwyżej 250 gra-



2-gi dzień rozpraw. 35/3.

mów. To była znikoma ilość, bo większa kromka chleba waży więcej, ale tego przepisu nie przestrzegano, jeżeli przechodziły większe paczki, to je doręczano.

Przew.: Czy te paczki przechodziły w stanie nieuszkodzonym?

Świadek: Gdy te paczki zaczęły przechodzić, zaczęło się od razu rabowanie. Ale potem były jakieś dochodzenia, w rezultacie których zostało kilka więźniów, a podobno nawet SS-manów powadnie ukaranych. Tak że później na ogół paczki dochodziły całością.

Przew.: Czy więźniów mógł się dać się paczką z innymi?

Świadek: Mógł, nie robiono z tego kwestii.

Przew.: Świadek wspominał o tym, że byli więźniowie zatrudnieni przy kradzieży środków żywności, że była jakaś organizacja. Czy to było tak łatwe, dostępne, czy każdy więzień, który był zatrudniony w tym dziele, mógł sobie tak zabierać te rzeczy?

Świadek: To była kwestia sprytu. Oczywiście, że nie mógł, to było karane i to niemiernie straszenie, to znaczy od razu przydział do SK, czyli do Strafkommando, ale wszędzie były sposoby sprytnego urządzania się. Najczęściej było przenieść coś przez bramę. Jeżeli chodziło o odzież, więzień, który chciał coś zabrać, nie brał np. swetra, a wręcał w swetrze. Jeżeli chodziło o żywność, to np. drobne siemniaki były raz na tydzień dostarczane do obozu w wozach, ciągniętych przez więźniów. Oni przyjeżdżali na zewnętrzny oboz i tam te rzeczy zabierali. Ich już nie kontrolowano. Ile razy przywożono siemniaki w workach, jedzenie przechodziło do obozu.

Przew.: Jak sobie świadek tłumaczy, że mimo tych trudności, ale także pewnych możliwości, ~~xxxxxxxx~~ tak duża liczba więźniów była wywieziona - głodem i umierała z tego powodu?

Świadek: Mówię o pewnym odcinku czasu. Mówię o ludziach, którzy mieli kontakty i którzy ewentualnie mieli kontakty z tymi,

2-gi dzień rozpraw.

216

którzy mogli to robić. Bo jeżeli ktoś pracował w komendzie ziemnej, w komendzie ciężkiej, to nie miał żadnych możliwości. Oczywiście jeżeli ktoś, kto "organizował" najadł się czymś, to swoją zupę komiś oddał. I w ten sposób się nieco poprawiło. Ale nie trzeba zapominać, że ja byłem <sup>w</sup> tym głównym Oświęcimiu-Stammlager. To była centrala, w której było 18, czasami 14 tysięcy ludzi, podczas kiedy w Brzezince było 70 tysięcy, tak samo w innych filiach, a takich drobnych filii było jeszcze kilkanaście. Więc w takich warunkach układało się inaczej. Ja mogę powiedzieć tylko to, co osobście widziałem. Inna rzecz, że przez tę pomoc sobie i innym bardzo wielu ryzykowało życiem, bo jeżeli złapano, to karano bezwzględnie. Ale z drugiej strony, jeżeli ktoś, będący w Oświęcimiu wiedział, że jest skazany na śmierć, że idąc do Oświęcimia nie miał żadnych szans życia, to wolał być najedzony i ryzykować pewne rzeczy, któreby go i tak czekały. Zresztą ta opinia ogólnie panowała, cofną się jeszcze do pierwszych dni, kiedy widząc, że ja-kiś starszy *Verarbeiter*, Słazak, mówiący po polsku zajął się pod dyktando i porządkiem tu - do mnie niix on się jakoś dobrze odnosił - nakłowił, toć to przecież są ludzie, - odpowiedział mi: "oni i tak tu przysali, żeby zdiechnąć."

2-gi dzień rozpraw.

217

36/1.

Ta atmosfera panowała, niektóre słabsze typy więźniów, ludzi którym obiecano łyżkę strawy, przejmowały się nią i stawali się nieraz torturą dla innych. Ten system to powodował, tam był ten nastrój, że przeżyć może ten, który idzie po trupach innych i byli tacy, którzy w to wierzyli. Jakiś macchiawelizm był w urzędzeniu obozu. Na pierwszy <sup>miejsce</sup> jako kapowie i blokowi z różnych narodowości w dużej części z Polaków, z tych <sup>wynudaciano</sup> typów wyciągano tylko tych, którzy mieli najbardziej zbrodnicze instynkty. To nie może obciążyć żadnego narodu, że w każdym narodzie są takie jednostki, które mają zbrodnicze nastawienie, albo słabą wolę doprowadzającą do tej słabości. Tylko ten system potrafił wyszukać największych łotrów i robić z nich narzędzie tortur dla potulnych, dla tych, którzy nie chcieli zachować życia kosztem innych.

Adw. Ostaszewski: Świadek oświadczył, że kiedy początkowo paczki nie przychodziły było prowadzone dochodzenie. Czy dochodzenie było prowadzone na skutek zarządzenia władz obozowych, czy świadkowi wiadomo na skutek czyjego zarządzenia?

Świadek: O przebiegu dochodzeń nie wiem, niewątpliwie zarządzenie wyszło z ramienia władz obozowych.

Adw. Ostaszewski: Czy świadkowi wiadomo, że był ktoś ukarany spośród SS-manów czy kapo?

Św. Mówiono, że tak, zastrzegam, że mówiono, bo nie miałem nic z tym wspólnego.

Adw. Ostaszewski: Świadek przechodził przez szereg obozów koncentracyjnych, czy regulamin, system stosowany w Oświęcimiu był różący w stosunku do innych, czy w innych obozach panował ten sam regulamin i zachowanie się SS-manów i kapo było mniej więcej jednakowe?

2-gi dzień rozpraw.

Szaw. / MD.

218

36/2.

Sw. W każdym obozie było inne. Regulamin był ten sam, ale modus vivendi, o którym wspomniałem, że zawsze się układała <sup>zależnie od</sup> sytuacja, był inny, lepszy lub gorszy.

Adw. Ostaszewski: Czy w Oświęcimiu było gorzej, czy lepiej?

Sw. Od Oświęcimia był gorszy tylko Gusen, co do codziennego traktowania więźniów z tym, że w Gusen nie było komór gazowych i nie było masowego rozstrzeliwania.

Adw. Umbreit: Czy świadek kiedy przebywał w obozie zetknął się kiedykolwiek, czy widział osk. Hössa w czasie służby, czy oskarżony kiedy przechodził, czy ingerował i interesował się życiem codziennym, tym co robili SS-mani?

Sw. NBe, bezpośrednio tego nie widziałem, obciążeni są twarz, <sup>gdzie mówiono np.</sup> przechodzi najwyższy dygnitarz, tylko tyle wiem.

Adw. Umbreit: Czy świadek przypuszcza, czy było możliwe, ażeby Höss przechodząc tylko mógł być niedokładnie poinformowanym o tych różnych nadużyciach i okrucieństwach?

Sw. Wykluczone. To się biło w oczy. Nie można było nie widzieć kiedy stał przy powracaniu komend z pracy, ale ludzi zabitych z każdego dnia przynoszono po kilkunastu, w tempie orkiestry nieśli inni więźniowie w ten sposób, że trupa niosło 4-ch ludzi, 2-ch za ręce, 2-ch za nogi, na każdym końcu czwórkami szły te wesołe pogrzeby. Tego się nie dało ukryć, to musiało być widoczne.

Przewodniczący: Zwalniam świadka.